

Teksty Drugie 2001, 1, s. 61-68



CENTRUM  
HUMANISTYKI  
CYFROWEJ

# Anty-Kołakowski

Andrzej Skrendo

## Anty-Kołodkowski

Leszka Kołodkowskiego już mamy i słusznie się nim chlubimy. Posiadamy też zastęp cały jego naśladowców, miłośników oraz komentatorów. Potrzebujemy jednak także Anty-Kołodkowskiego. Kultura nasza rozwija się bowiem – o czym wielokrotnie sam Kołodkowski wspomina – dzięki obecności i starciu dwóch sprzecznych postaw, między którymi zmuszeni jesteśmy wyborów dokonywać, niestety, nie posiadając reguły wyborami tymi kierującej. Po omacku przeto błędzić musimy i z utęsknieniem wyglądamy przewodnika, który wybierać nam pomoże lub choćby objaśni, między czym a czym w istocie wybieramy. Konieczny jest więc Kołodkowski, który roli tej się podejmuje. Anty-Kołodkowski również jednak pozostaje niezbędny, po to, byśmy wśród oczywistości się nie zagubili, w samozadowoleniu nie zastęgli, cnotę nieufności wobec podsuwanych nam rozwiązań zachowali. Oznacza to, że nie powinniśmy Anty-Kołodkowskiego przeciwstawiać Kołodkowskiemu, nie musimy wyrzekać się pierwszego, aby być wiernym drugiemu – lub na odwrót. Nie popadamy w sprzeczność, gdy usiłujemy współlistnienie ich obu pochwalić i podtrzymywać, a w rzeczy samej – kto czyni tak, czyni chwalebnie.

Istnieje tu jednakowoż pewien kłopot. Otóż ostatnimi czasy Kołodkowski zdecydowanie przeciw Anty-Kołodkowskiemu zaczął występować, prawa do istnienia mu odmawia lub jego obecności natarczywej zaprzecza. Wprawdzie nadal zdarza mu się wypowiedzieć jakąś pod adresem Anty-Kołodkowskiego pochwałę, że – na przykład – obecność jego przynosi dobre owoce, lecz z obserwacji sposobu, w jaki wywody swoje prowadzi, wynika, że owoce to zatrute, że Anty-Kołodkowski szkodnikiem jest tylko w ogrodzie, który Kołodkowski pielęgnuje i z oddaniem chroni. Wrażenie takie towarzyszyło mi nieodparcie, gdym czytał Kołodkowskiego *Moje słuszne poglądy na wszystko*<sup>1</sup> i – by rzecz wyznać wprost – to jej lektura sprawiła, iż podejmuję się trudnego zadania obrony Anty-Kołodkowskiego. Potrzeba bowiem

---

<sup>1/</sup> L. Kołodkowski *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków 1999.

## Roztrząsania i rozbiory

Anty-Kolakowskiemu adwokata, który w imię równowagi racji jego będzie bronić – nawet jeśli miałby to być adwokat samozwańczy, jak to jest w moim wypadku.

Rzecz godna uwagi – Kołakowski opisywaną sytuację widzi zupełnie inaczej. Czuje się osamotniony, a swą nieprzychylność wobec Anty-Kolakowskiego pychą i buńczucznością tego drugiego tłumaczy. Niedwuznacznie sugeruje, że daje się obecnie odczuć nadmiar Anty-Kolakowskich, a ich liczba w dalszym ciągu w zatrważającym tempie rośnie. Nie wiadomo wszakże dokładnie, na czym opiera swe rachunki? Może więc są one przesadzone lub niedokładne? A może wręcz mylne? W rzeczy samej, istnieją powody, by zawartą w tekstach Kołakowskiego wizję Anty-Kolakowskiego i obliczenia mówiące o nadmiernej proliferacji tego drugiego przyjmować z rezerwą. Przepuszczenie, że z hiperbolizacją dokonaną dla celów perswazyjnych mamy tu do czynienia, nie jest bezpodstawne. Wolno podejrzewać, że Anty-Kołakowski powstaje pod piórem samego Kołakowskiego i służy do utwierdzenia się we własnych racjach i przeświadczeniach. Że jest produktem lęku, jaki myśleniem Kołakowskiego jawnie kieruje, a widmo jego (Anty-Kołakowskiego) rośnie wraz z kolejnymi aktami wykluczenia, za pomocą których Kołakowski próbuje ocalić trwałość naszego duchowego dziedzictwa i czystość pewnego humanistycznego przesłania zachować. O przesłaniu tym będzie jeszcze mowa.

Anty-Kołakowskiego zatem Kołakowski powołuje do życia – po to, aby siebie lepiej poznać, osobność swoją utwierdzić, lęki własne uzasadnić, zwolenników i czytelników pozyskać, wytłumaczyć, skąd pochodzą nieszczęścia i kłopoty współczesnej kultury. Nie znaczy to, że lęki Kołakowskiego są urojone. Chodzi tylko o to, aby dostrzec, że w Kołakowskim Anty-Kołakowski siedzi, a z Anty-Kołakowskiego Kołakowski wyłazi. Że Kołakowski od razu wraz ze swoim sobowtórem na świat przychodzi. Anty-Kołakowski Kołakowskiego przedrzeźnia, a Kołakowski Anty-Kołakowskiego prześladuje. Wzajemne uzależnienie obu jest tak wielkie, że momentami już nie wiemy, który z nich jest Kołakowskim, a który Anty-Kołakowskim? Tak jakby zamienili się miejscami. Jakby dawniejszy Anty-Kołakowski dziś w szaty Kołakowskiego się przebrał i Kołakowskiego dawnego eksterminacji poddawał, swoim własnym imieniem – imieniem Anty-Kołakowskiego – nazywając. Jedynie okoliczność, że Anty-Kołakowski nie myśli tak źle o Kołakowskim, jak Kołakowski o Anty-Kołakowskim, pozwala obu ich odróżnić. Zawodna to wszelako miara, bo Anty-Kolakowskiemu głos Kołakowski odbiera i karykaturalną twarz przyprowadza. Anty-Kolakowskiemu milcząca obecność daje jednak o sobie znać, bo Kołakowski karykaturując swego bliźniaka, także i własną twarz zniekształca.

Dawniej Kołakowski wyznawcą filozofii błazna siebie mianował, przeciw kapłanom występował, etykę bez kodeksu głosił, prawa do niekonsekwencji bronił, niepewnością się cieszył i ją afirmował, ze współczesną filozofią dyskutował i szukał w niej natchnienia. Dziś do kapłanów przystąpił, apologię norm wygłasza, chroni kategorię tabu, konsekwencji się domaga i przed trybunałem odpowiedzialności za kulturę każdy nasz uczynek stawia, swe wątpliwość nie przeciw pewnikom, lecz przeciw duchowi wątpliwości obraca, nie upomina się o nieoczywistości, lecz zdrowego rozsądku przed filozoficzną podejrzliwością broni, od współczesnej

## Skrendo Anty-Kołodkowski

filozofii ostentacyjnie się odsuwa i o swej niezgodzie nie poprzez dyskusję, lecz drwinę lub szyderstwo powiadamia. Dawniej przeciw komunistycznemu barbarzyństwu się zwracał, dziś za coś gorszego od komunizmu uznaje liberalną cywilizację. Jak powiada w eseju *Rozpad komunizmu jako wydarzenie filozoficzne*, duch liberalizmu skuteczniej niż komunizm niszczy *sacrum* i podkopuje fundamenty kultury.

Kogo wszelako bronimy, gdy w imieniu Anty-Kołodkowskiego występujemy? Czyż nie jest prawdą, że oblicze jego przerazić może najbardziej doświadczonego adwokata? Czyż nie jest słuszna obawa, że wiarę w jego domniemaną niewinność najbardziej wytrwały i oddany obrońca stracić może, gdy z bliska Anty-Kołodkowskiego obejrzy? A z drugiej strony – któż oprzeć się zdoła jego przemożnej uwodzicielskiej sile? Anty-Kołodkowski to bowiem przebiegłe monstrum, uwodziciel i oszust, mistrz kamuflażu o stu twarzach, osobnik o większej niż kameleon zdolności zmiany skóry, wilk za baranka przebrany, kret ryjący pod fundamentami. Kto prawdę o nim odkryje i się nie ulęknie, ten Kołodkowskiemu przyzna rację i zrozumie, jak wielkie brzemię na siebie Kołodkowski bierze, gdy w procesie przeciw Anty-Kołodkowskiemu jednocześnie jako prokurator i jako sędzia występuje.

Anty-Kołodkowski odpowiada za największe osiągnięcia i największe klęski Oświecenia. Niegdyś był może potrzebny, dziś tylko przeszkadza – dawny sprzymierzeniec, kiedyś sojusznik, dziś wróg i przeciwnik. Przyczynił się wprawdzie do rozwoju wiedzy, nauki oraz cywilizacji, bo głosił konieczność emancypacji od prawd objawienia. Teraz jednak przetrwanie ludzkości zależy od tego, czy zdołamy uchronić dziedzinę *sacrum* i wzniosłe religijne tradycje przed zarazą nihilizmu – a tego Anty-Kołodkowski ani pojąć nie umie, ani pomóc w dziele tym nie potrafi. Anty-Kołodkowski to założyciel naszej liberalnej i permissywnej kultury, a zarazem jej wytwór; produkt jej rozpacz i jednocześnie samozadowolenia; filozof, który za pomocą filozoficznych narzędzi nie tylko dotychczasową filozofię niszczy (nie proponując niczego w zamian), lecz samą potrzebę filozoficznych poszukiwań usiłuje z nas wykorzeńić, a zatem chce nas okaleczyć i najcenniejszej części naszego człowieczeństwa pozbawić. Religijny fundamentalista i ateista, relatywista i nihilista, marksista i nietzscheanista, wróg w sprzeczności nas wpędzający i zarazem sprzeczności tych wytwór, najwyższy produkt nowoczesnej kultury i zupełny barbarzyńca. Francuski modniś, amerykański lekkoduch, zadufany w sobie niemiecki mędrak. Zobojeźniały bluźnierca, przesycony hedonista, znudzony eksperymentator. Odpowiada za rewolucję październikową i rewolucyjną farsę końca lat sześćdziesiątych, komunizm i nazizm, Gułag i obozy zagłady. Jak Nietzsche w imię *Unschuld des Werdens* i Marks w imię wiary w to, że posiada metodę wydobywania z nas esencji człowieczeństwa, przyzwala na najpotworniejsze zbrodnie. Jak Freud uważa, że kultura jest źródłem cierpienia i człowieczeństwo nasze nie tyle stwarza, ile krępuje. Jak Rorty – nie czyni różnicy między dietą jarosza i kanibala. Broni wielkodusznego poglądu o równości wszystkich kultur, a tym samym barbarzyństwo innych akceptuje oraz obojętność swoją uświęca. Oceny moralne od przygodnych czynników historycznych i kulturowych uzależnia. Pochwala zgubne zamiłowanie

## Roztrząsania i rozbiory

do buntu, kultywuje anarchistyczne marzenia o wyzwoleniu z norm i przyszłe nadejście tyranii w ten sposób przygotowuje. Pozbawia nas broni przeciw okrucieństwu, prześladowaniom, uciskowi i totalitaryzmom. Wyobraża sobie, że jedyne lekarstwo na fundamentalizm stanowi nihilizm.

W najgorszym i najbardziej niebezpiecznym swoim wcieleniu Anty-Kołąkowski nie jest wszelako barbarzyńcą, lecz kimś pozbawionym pamięci, niepomnym bogactwa rodzimej kultury, niepewnym własnej tożsamości, pozostawionym bez wsparcia w moralnej pustce, niezdolnym do bronięcia jakichkolwiek wartości, głęboko nieszczęśliwym i w rozpacz swej zobojeźniałym, własną pustkę za pomocą hedonizmu i konsumpcjonizmu zapełniającym. Jeśli taki typ ludzki upowoszczni się na wszystkich obszarach europejskiej cywilizacji, która przecież z powodzeniem glob cały ogarnęła, dalsze trwanie ludzkości stanie pod znakiem zapytania.

Jak mamy bronić się przed takim niebezpieczeństwem? Kołąkowski nie przedstawia bezpośrednich odpowiedzi, nie poucza wprost, jak chronić wartości, stara się jednak dawać dobry przykład, który powinien być naśladowany, wyraziście też rysuje obraz filozofa, który w imieniu wartości występuje. Obraz ten jest zarazem jego własną autokreacją. Filozof taki zajmuje się leczeniem i profilaktyką chorób kultury. Wyniki swoich badań przedstawia nie tylko fachowcom, używając zawodowej swej nomenklatury, ale także szczepionki ochronne dla ludności opracowuje – w formie esejów. Nie ma nadziei odkryć lekarstwa na wszelkie nieszczęścia, przeciwnie – obiecuje, że nigdy go nie znajdzie i nakazuje nam odwracać się od lekarzy, którzy podobne obietnice składają. Delikatny i zdecydowany, ufny i podejrzliwy, uparty i pełen niepewności, nieustępliwy, lecz przezorny, krytyczny – ale także wobec samej postawy krytyka. Wyczulony szczególnie na sprzeczności i aporie tkwiące głęboko w samej materii życia, za zadanie swoje uważa uświadamianie i ostrzeganie przed niebezpieczeństwami, które czyhają na każdego: i na tego, który postęp chwali, i na tego, który ku przeszłości się zwraca; i na tego, który w utopię wierzy, i na tego, który utopijnych nadziei całkiem się wyżył; i na tego, który ufa nauce i za wzór racjonalności ją uważa, i na tego, który śni o lepszej nauce i innej, wyższej racjonalności, jaką osiąga się przez porzucenie „zwykłej” racjonalności i „zwykłej” logiki. Wszystko to są, oczywiście, przykładowo wybrane alternatywy, które Kołąkowski czyni przedmiotem swej uwagi.

Filozof musi mieć odwagę, by upominać się o zapomniane prawdy, niepopularne idee, niemodne dystynkcje. Do istoty jego powołania należy pewien dystans wobec tego, co wydaje się jego współczesnym oczywiste i nieodparte. Z ostentacją odwraca się od współczesnej filozofii i ku ponadczasowym dziełom Platona, Kartezjusza, Pascala, Leibniza, Bergsona i Husserla się kieruje. Najwyższy szacunek żywi wobec Kanta. Rygoryzm moralny, nauka o obowiązkach, obrona człowieczeństwa jako kategorii moralnej i niewymiennej, zasady transcendentnej racjonalności, krytyka błędu antropologicznego, idea sądów syntetycznych *a priori* – wszystko to są własne Kołąkowskiego przekonania, których poprzez odwołanie do języka Kantowskiego broni lub po prostu u Kanta znajduje. To jest owa dobra i nie-

skazona tradycja Oświecenia, do jakiej ktoś, komu przydarzyło się być filozofem, zobowiązany jest nawiązywać.

Kantowi zawdzięczamy najlepszą próbę ufundowania kultury i moralności na fundamencie rozumu, nie zaś wiary. Kant wszelako mylił się, mniemając, że jego przedsięwzięcie może się powieść. Najwyższe i najważniejsze wartości znajdują bowiem ostatecznie swoje uprawomocnienie w sferze *sacrum*, a więc sytuują się poza zasięgiem filozoficznej argumentacji. Od obrony postaci Jezusa Chrystusa (połowa lat sześćdziesiątych) doszedł Kołodkowski do obrony Kościoła. Dawniej podejrzewał, że orędzie Chrystusa przechowało się poza Kościołem lub w pozostałych na skraju herezji grupach, dziś Kościół uważa za wzór wszelkiej tożsamości. W *Amatorskim kazaniu o wartościach chrześcijańskich* opinię każącą potępiać stopy uznaje za pozorną oczywistość, której ufać nie warto. W stosach, powiada, trzeba też widzieć wyraz prawdziwej troski o zbawienie duszy.

Kościół zapewnia ciągłość kultury, strzeże dziedziny *sacrum*, z której cywilizacja musi nieustannie czerpać, aby nie poddać się nihilizmowi. Poczucie tabu, zdolność do odczuwania wyrzutów sumienia, hierarchiczność, wychowanie oparte na autorytecie, wzniosłe obrzędy, poczucie uczestnictwa w sferze bezwarunkowej i wiecznej – to wszystko tylko religia dać może, która jednak poza Kościołem traci swą moc i życiodajną siłę. Do ulubionych zajęć filozofa, jakiego obraz maluje Kołodkowski, należy więc przechadzanie się w chłodnym cieniu świątyń. Choć nie umie się on modlić, wierzy, że w nabożnym skupieniu jest ta sama treść zawarta, co w modlitwie, i że ono także stanowić może kontemplację czystego dobra. Przeraża go – i jeśli coś go prawdziwie przeraża, to właśnie to – że świątynie puste się stają, że porzuca je lud a nawet sami kapłani, którzy na służbę demonów nowoczesności przechodzą.

Z wszystkiego, co zostało tu powiedziane, zdaje się wynikać, że Kołodkowskiego od Anty-Kołodkowskiego dzieli przepaść i że przepaść ta nie może zostać pokonana. Kołodkowski broni kultury, Anty-Kołodkowski ją rujnuje. Kołodkowski przyjmuje niewdzięczną rolę kogoś, kto o niebezpieczeństwach odważa się mówić i po ojcowsku nas karci. Podziwa mądrość wielkiego, żelaznego papieża Innocentego III, który napisał dziełko *O nędzy doli człowieczej*, i ubolewa, że Kościół nie ma dziś dość odwagi, by nieustannie nędzę ową głosić. Inaczej Anty-Kołodkowski – ten nie tylko słabościom naszym pochlebia, aby potem je wykorzystywać; nie tylko dowodzi, że natura ludzka jest doskonale plastyczna lub zgoła nie istnieje i nie ma więc niczego, co byłoby bezwarunkowo zabronione. On przede wszystkim pozwala nam myśleć, że dobrze jest występować przeciw niezmiennemu odróżnianiu dobra od zła. Mówiąc tak, popada wprawdzie w tym samym momencie w sprzeczność, kwestionuje bowiem rozróżnienie, z którego korzysta w akcie kwestionowania (że dobrze jest robić to czy owo, myśleć tak lub owak). Zarazem jednak doskonale wie, co robi, kto bowiem powiada: „Dobrze jest odrzucać wiarę w niezmienną treść kategorii dobra i zła”, nie mówi wcale tego, co zdaje się mówić – mianowicie, nie daje nam prawa do dowolnego stanowienia tych kategorii, lecz sam chce je na nowo ustanowić i innym narzucić.

## Roztrząsania i rozbiory

Błędem byłoby jednak mniemanie, że relacja między Kołakowskim a Anty-Kołakowskim da się uchwycić poprzez sformułowanie prostej opozycji. Rzecz tak wygląda wedle autointerpretacji samego Kołakowskiego: Kołakowski naraża się na (głupie) zarzuty, że świata nie zna i broni przestrzalych idei, Anty-Kołakowski sprzyja wszelkim modom, sieje zamęt i niepewność. Pierwszy wybiera drogę najtrudniejszą, drugi – najłatwiejszą. W istocie jednak obaj oni nie stoją naprzeciwko siebie, tak jak obrońca i agresor, władca i buntownik. Im dalej Kołakowski Anty-Kołakowskiego odsuwa, tym ten jest bliżej. Im radykalniej przed Anty-Kołakowskim się broni, tym bardziej go przypomina.

Jest bowiem tak, że Kołakowskim powoduje lęk o trwałość kultury i niezakłócony proces dziedziczenia wartości. Do kultury tej należą jednak również i ci, którzy proces takiego przekazywania utrudniają lub zmieniają jego logikę. Kołakowski musi ich odciąć od zdrowego pnia i dlatego w swojej najnowszej książce stwierdza – na przykład – że na gruncie filozofii Nietzschego znajdujemy zachęty do ludobójstwa, rzezi pokonanych oraz budowy obozów zagłady. Rzecz jasna trudno uważać taką uznać za rodzaj „krytyki”, jest to raczej dyskredytacja, która ma wykluczyć nietzscheanizm i jego licznych spadkobierców z filozoficznej debaty. Tożsamość kultury określa więc Kołakowski na sposób restrykcyjny, poprzez serie wykluczeń, które obejmują zwłaszcza ogromne obszary kultury współczesnej, zwane postmodernizmem, poststrukturalizmem, dekonstrukcjonizmem, neopragmatyzmem. Z nurtami tymi Kołakowski zwykle nie podejmuje dyskusji, o swojej ocenie daje znać za pomocą ironii, szyderstwa oraz znaczących przemilczeń. Napisze absurdalną, dekonstrukcjonistyczną (wedle jego własnego określenia) *Wielką encyklopedię filozofii i nauk politycznych*, w której definiuje między innymi poststrukturalizm, powiadając: „Nie wiem, co to jest”. W książce o Pascalu (*Bóg nam nic nie jest dłużny...*) gdzieś głęboko w przypisie (146., do jej pierwszej części) wspomni z odrazą o „p. Jacquesie Derridzie”. W eseju *Cywilizacja na ławie oskarżonych* ze swadą zauważy, że nie wie, czym jest postnowoczesność, czym różni się od przednowoczesności, czy po niej przyjdzie post-post-nowoczesność, neo-post-nowoczesność czy może neo-anty-nowoczesność. Wszystkiego tego nie wie i nie ma wrażenia, że wiedzieć powinien. Wszystko to są bowiem – jak wolno się domyślać – owoce owej gorszej od komunizmu cywilizacji liberalnej, która produkuje odpowiednie mody filozoficzne i rozmyte pojęcia, aby „wyzwolić” nas od obowiązków i odpowiedzialności; „wyzwolić” – czyli uczynić barbarzyńcami.

Stanowiskom niezgodnym z własnymi poglądami Kołakowski często odmawia prawa do nazywania siebie „stanowiskiem”, a swoich poglądów również mianem stanowiska nie nazywa. W efekcie, z nowszych pism jego, a zwłaszcza z esejów, wyłania się nie tyle wizerunek starcia różnych tendencji kulturowych, ile obraz walki kultury z antykulturą. Często można odnieść wrażenie, że to nie Kołakowski mówi, gdy otwiera usta, lecz sama kultura przemawia przez niego i woła o pomoc. Kołakowski upodobał sobie taką rolę – Anty-Kołakowski zaciera z radością dłonie i nazywa rolę tę uzurpacją. Kołakowski uważa, czego dowiadujemy się z eseju *Normy-nakazy i normy-twierdzenia*, że istotą człowieczeństwa jest przestrzeganie zasad,

które obliguj nas uniwersalnie, nie przez nas zostay ustanowione, nie poddaj si naszej manipulacji i s zawsze wobec naszych postanowie uprzednie. Myl, e normy te naley przekracza, nie za troszczy si o ich istnienie, to gupie anarchistyczne marzenie, ktre naley rozumie jako propozycj cofnicia nas do stanu przedludzkiego. Anty-Kołodkowski czytajc to, peka z zadowolenia. Jake cieszy go sposb, w jaki Kołodkowski uniemoliwa dyskusj, jego gęboko konserwatywne i podszyte lekiem przewiadczenia, ktre posiadac maj – jak upiera si Kołodkowski – bezwarunkow prawdziwo. Jake to w duchu Anty-Kołodkowskiego: powiedzie, e racj ma Kant i sam Kołodkowski, za ci, ktrzy wraz z Bachtinem i Bataille'em sdza, e raczej przekraczanie norm jest wyrazem czowieczestwa, ni ich wypenianie, ulegaj dzieciennym mrzonkom, chc zamieni nas w barbarzycw i w zwizku z tym nie mieszcz si w standardach kulturalnej dysputy. W kocu – jake wielk satysfakcj odczuwa Anty-Kołodkowski, gdy jego adwersarz porzuca goszony przez siebie dawniej (w *Etyce bez kodeksu*) sytuacjonizm moralny, gdy dowodzi, e poczucie powinnoci musi by dedukowane z bezwarunkowej normy, gdy ju nie ufa naszej indywidualnej wraliwoci moralnej i podporzdkowuje j zawsze uprzedniemu wzorcowi czowieczestwa. A jednoczenie – normatywnie! – przyjmuje, e zawsze jestemy posuszni normom, cho nie potrafi objani, co mianowicie miaoby to znaczy – sugeruje tylko, e naley przestrzega dziesiciu przykaza i nie pyta, dlaczego. Najbardziej jednak zdumiewa Anty-Kołodkowskiego owa zawrotna logika, ktra ujawnia si w myleniu Kołodkowskiego: gdy si wie, e jeli co nie jest bezwarunkowo zabronione, jest dozwolone, to wie si zarazem, e kto myli inaczej, nie tylko zudzeniu ulega, ale dziaa *mala fide*.

Anty-Kołodkowski potrafi zatem wskaza podobiestwa midzy swoj postaw a postaw Kołodkowskiego. Pokazuje, e oskarenia, pod jego adresem kierowane, pozwalaj si odwroci. Moe to jednak uczyni nie tylko i nie przede wszystkim dlatego, e Kołodkowski, rysujc obraz Anty-Kołodkowskiego, daje karykatur swjej wasnej twarzy, ale z tego powodu, e – najprociej mowiac – nie taki straszny Anty-Kołodkowski, jak go maluj! Łatwo zauway, e na jego obraz zoyy si okrelenia wzajem sprzeczne i trudne do uzgodnienia. Jego pozorna wszechobecno wynika nie z doskonaoci, lecz przeciwnie – std, e nie sposb ustali jego rysopisu. Anty-Kołodkowski to wytwr leku Kołodkowskiego i jego twardych zaoe dotyczccych powstawania – by tak rzec – nieteoretycznych konsekwencji dziaalnoci filozoficznej. Przyjmuje on mianowicie, e kad ide stawiac trzeba przed trybunaem odpowiedzialnoci za dalszy rozwj kultury i pyta o jej potencjalne niebezpieczne konsekwencje. Zakada, e myl filozoficzna wyrasta na okrelonym gruncie kulturalnym i za kadym razem musi si wytumaczy, w jaki sposb grunt ten chce wzbogaci. Jeli wytumaczy tego nie potrafi, nie zasluguje na istnienie, bo filozofia nie jest zabaw ani terenem eksperymentw, lecz walk o przetrwanie kultury, ktra znalaza si dzi w niebywalym zagroeniu. Otoz ocena skali tego zagroenia, przewiadczenie, e filozofia musi przygotowywa nas do opierania si zu i e to zmaganie stanowi istot egzystencji, e nigdy nie wolno zawiesza pytania o moralne i polityczne konsekwencje filozofowania i e potrafimy zadawa-



lająco je uchwycić – wszystko to są przeświadczenia niedowodliwe. Kołakowski wierzy, że natura ludzka jest nieodwracalnie skażona złem, ale chce jednak jakoś obronić naszą zdolność do czynienia dobra. Z przerażeniem mówi o przygodności odróżnienia między dobrem a złem, lecz aby to uczynić, musi już wcześniej założyć istnienie absolutu. Faktu, że w pojęciu przygodności zawarte jest już pojęcie absolutu i że, wychodząc od jednego, zawsze dochodzimy do drugiego, nie uważa za tautologiczną konsekwencję języka, lecz za prawdę, którą odkrywamy w doświadczeniu naszej egzystencjalnej kruchości. Alternatywą naszą jest: albo Bóg, albo nihilizm i każdy musi jasno zadeklarować, co wybiera.

Nie trzeba szczególnej wyobraźni, by zdać sobie sprawę, że w obliczu takiej nieufności i rygoryzmu niewiele idei może się ostać; z tych nowoczesnych, postmodernistycznych, neonietzscheańskich, poststrukturalnych, feministycznych – bodaj żadna. Współczesność w ogromnej mierze pada łupem Anty-Kołakowskiego, a w istocie przecież – zostaje mu najpierw oddana we władanie, a potem jest z mierzonym skutkiem odyskiwana. Podkreślmy na koniec: zagrożenia, o których mówi Kołakowski, są realne, lecz zapewne przesadzone. Widać, że postać Anty-Kołakowskiego, gdy się jej przyjrzeć, jest mało wyrazista, nie tłumaczy się sama przez się, lecz zawsze musi być odnoszona do metafizycznych założeń filozofii Kołakowskiego. Niewielką ma więc zdolność objaśniania sytuacji współczesnego świata, ale być może niezłe objaśnia sytuację autora *Obecności mitu*. Trzeba się do niej przyznawać w obliczu groźby, że ceną za odnalezienie czystego dziedzictwa naszej kultury stanie się odrzucenie współczesności.

**Andrzej SKRENDO**